

MAM CIAŁO I ONO ZAWSZE MOŻE KOMUŚ POSŁUŻYĆ

Jednego razu ludzie mordują zwierzęta,
innego razu skazują na śmierć uchodźców,
a jeszcze innego kobiety

Tekst **Dorota Wodecka**, zdjęcie **Albert Zawada**

*...a oni ciągle do mnie mówili,
mówili: Spróbuj, gdy ciepła,
najlepsza jest ciepła (...).
Skąd miałam wiedzieć,
że nie nadążają za mieszaniem się światów,
i karmią, po prostu karmią mnie
ciepłymi jeszcze zwłokami?*

(o Annie Q i kaszance)

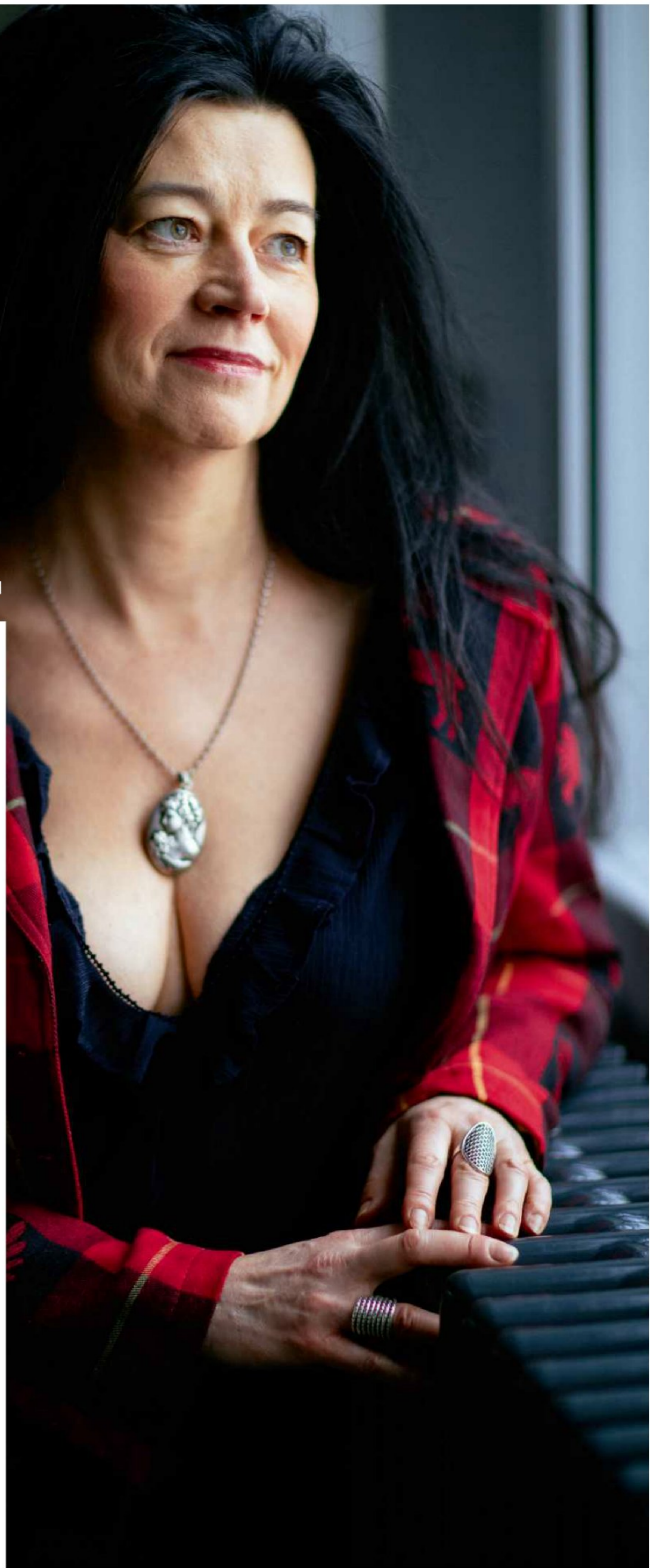
To było na wsi w dzieciństwie, u jakichś gospodarzy. Prawdopodobnie w ferie. Annie wydaje się, że była zima, bo rozbieranie mięsa odbywało się pod dachem. Na stole zbitym z brudnych desek leżała pokawałkowana świnia (zapamiętała głos rodziców: uważaj, by nie ubrudzić bucików). Ktoś chwalił ilość wątróbki w kaszance, że dużo i smaczna. Przerazały ją parujące oddechy ludzi, gdy śmiali się i jedli, i zapach krwi z podłogi, ale myślała, że skoro dorośli są zadowoleni, to znaczy, że dzieje się coś dobrego.

Jeszcze wcześniej, przed tamtą zimą, rodzice czytali jej bajki o zwierzętach. Rysowała je i uczyła się naśladować, jak robi krówka, świnka czy konik, i długo nie zauważała, że nie licząc psów i kotów, większości tych stworzeń nie spotyka w naturze, tylko na talerzu.

Jak to możliwe, zastanawia się jako dorosła kobieta, że łączymy dwa światy – miłości do zwierząt i zabijania ich. Trzymamy zwierzęce zwłoki na kredensie i karmimy nimi dzieci, jak w wierszu Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej z 1933 roku pt. „Mieszczkański kredens”: „Kredens-katafalk,/ Krysztaly, srebra/
I zimne mięso/ Z kawalkiem zebra (...). Obręb słoniny/ Żółtszy co chwila./ Tam ptomainy/ Tańczą kadryla... (...) Lecz ręce matki,/ Ręce tak czyste,/ Kładą je ufnie/ W szkolny tornister”.

Anna ma go w notatkach obok „Śmierci” Józefa Czechowicza o krowach jadących na rzeź (stacja towarowa z żelaznym dźwigarem/ nie zmiłuje się nad nocą i krowami/ krowy na zabicie są), „Krzyża” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z frazą „(...) i za zwierzęta konające, którym powoli oczy bledną – chciałbyś odrzucić Bogu – życie (...)” i jego „Poematu o Bogu i człowieku”, w którym rzeźnik Jan „głaskał połcie różowe, które jak łuk przeżyły się z dołu w górę i czerwonymi łzami chrzęściły, plaskiem o dłoń, węzem się wiły a zastygały znakiem czy sznurem”.

Anna jest literaturoznawczynią, specjalistką od dwudziestolecia międzywojennego (napisała biografie Ireny Tuwim oraz Antoniego Sobańskiego) i ciekawia ją badania na temat literatury, która jeszcze przed wojną i w jej trakcie podejmowała los



zwierząt zabijanych na polowaniach albo w rzeźniach. Zaskakuje ją i wzrusza wrażliwość tych, którzy przejmowali się życiem zwierząt, kiedy ich samych dręczyła niepewność losu.

*żal mi zwierząt losu
w kraju w którym sąd mówi o niskiej szkodliwości czynu
jeśli ktoś komuś łamie serce wypychając z jadącego auta*

(do poetki)

Pierwszy przyszedł z lasu Czarnuszek. Rudy kot bez oka był drugi. Po nim przybył biały z uschniętą łapą i kilka ciężarnych kotek, w tym jedna wielkości kocięcia, z żebrami na wierzchu. Był też Loluś, któremu weterynarz zoperował pękniętą przeponę. Anna niedługo po wizycie Czarnuszka i Rudego postawiła na tarasie wyłożoną sianem budę, rozłożyła wiklinowe koszyki i miski z jedzeniem. Karmiła przybłądy, jak trzeba było, zawoziła je do weterynarza, ale nie oswajała ich, bo i nie było to możliwe. Przychodziły, gdy chciały, i odchodziły do lasu. Pierwsza do domu weszła kotka z żebrami na wierzchu. Anna zamarła, że wnosi jej do domu mysz wotywną, ale mysz okazała się nowo narodzonym kocięciem. Poczuli wtedy z kotką taką więź, jaką ma się wobec dziecka, które przynosi do swojej matki własne dziecko.

Kocięciu Anna znalazła dom podobnie jak siedmiu kotom, które co godzinę jedno po drugim zносиła do Anny inna szylkretowa dziwkuska (wpierw urodziwszy w jej sypialni pod łóżkiem ostatnie kocię z tego miotu).

Kotka z żebrami na wierzchu, Malwinka, została już w domu na stałe, a kiedy umarła, pogrążona w żałobie Anna poświęciła jej poemat, zaś Józef Wilkoń namalował do niego ilustracje. Nie znalazła wydawcy, bo ci, do których się zwracała, twierdzili, że dzieci rozpaczalyby, czytając o umieraniu kotki, a i dorośli by lali łzy.

*Pudelek miał łapy cienkie jak ołówki
i całe swoje życie dotąd
gnił w odchodach (...).*

*Z pseudohodowli w miejscowości Brzózki-Falki
zabrano go podczas wizji lokalnej (wraz ze 126 innymi psami).
Nie umiał chodzić, w metalowej klatce
przecież nie ma gruntu
i się nie chodzi.*

(o Annie Q i psie)

Długi czas Anna sądziła, że nielegalne hodowle to takie, w których dopuszcza się do sukki psa po to, by chociaż raz urodziła, no bo przecież tak, a potem ludzie sprzedają szczeniaki wśród znajomych.

Dowiedziała się przed sześciu laty, kiedy zadzwoniła do fundacji zajmującej się adopcją terierów z prośbą, by w jakimś schronisku znaleźli psa i dla niej. I wtedy usłyszała o interwencji, którą fundacja wspólnie z policją przeprowadziła kilka dni wcześniej gdzieś pod Białymstokiem. Anna zadeklarowała, że weźmie uratowaną z pseudohodowli największą bidę, co też się stało. Płeć i rasę trudno było woltariuszom ustalić, bo Mimi był zarośnięty, a w jego skołtunionej sierści tkwiły odchody i krew. Ważył kilogram czterdzieści, nie umiał chodzić, nie tolerował jedzenia (pseudohodowca karmił psy mielonymi zwłokami innych zwierząt), no i był autykiem. Po strzyżeniu okazał się pudlem o morelowej sierści. Anna dokooptowała mu towarzyszkę. Też po przejściach. Kiedy Lalę znaleziono na cmentarzu we Włocławku, była w ciąży, a do posmarowanej klejem sierści miała przyczepione jakieś plastikowe śmieci i ogrodowe pręty. Prawdopodobnie uciekła z pseudohodowli, o czym świadczył tatuaż na uchu, a wyeksploatowane porodami i karmieniem sutki ciągnęły się za nią po ziemi. Nie trzymała moczu, bo po jednej z cesarek weterynarz zszyl jej pęcherz moczowy z macicą. Żyła u Anny tylko trzy lata, bo zbyt była wyniszczona.

Dziś z Mimi i Anną mieszka Nana. Została odłowiona na jakiejś wsi pod Ostrowią Mazowiecką. Też jest po przejściach. Kiedy się zdenerwuje, nie potrafi utrzymać głowy w stabilnej pozycji.

*Nie wierzę, że chodzi jedynie o pieniądze,
że ludziom chodzi tylko o pieniądze.
Trzeba mieć upodobanie w cierpieniu
i chęć bycia obok
boleści w tak wielkim mrowiu istnień.*

(o fabrykach)

Pseudohodowca, od którego zabrano Mimi, dostał sądowy zakaz hodowli na cztery lata, przepadek zabranych mu psów i 1,6 tys. zł kary. Dlaczego nie dostał dożywotniego zakazu hodowli, zastanawia się Anna. Dlaczego on i pomagająca mu córka, weterynarka zresztą, mogli się ukryć pod inicjałami? Na hodowli, z której został zabrany Anny pies, zarabiali rocznie trzy miliony, co Anna wyczytała w prasie. Zastanawiała się, po co ludziom takie pieniądze. Bo jeśli rok w rok mam trzy miliony, mówi, to w zasadzie przestaje już chodzić o pieniądze, tylko o rodzaj władzy, posiadania, produkcji. O okrucieństwo. Ten człowiek nie morduje ludzi, ale swoje patologiczne instynkty wyładowuje na zwierzętach. A inni je kupują, bo w pseudohodowli taniej niż u prawdziwych hodowców, taka „okazja jak z dyskontu”.

*Rewizja własnych granic to wojna ze sobą.
Może lepiej się oszukiwać i nie zauważać
cierpienia świń czy psów zamkniętych w klatkach (...).
Aż mam gęsią skórę, co to będzie,
gdy kiedyś staniemy oko w oko
z rozmnażanymi na mięso i dla pieniędzy (...).
i jeszcze tymi zamęczonymi w laboratoriach (...).*

(o odrębności)

Anna została wegetarianką mniej więcej 10 lat temu. Wcześniej przeprowadzała miesięczne posty bezmięsne, ale ku chwale bożej raczej niż w sprawie zwierząt. Jednego dnia zrozumiała, że jest hipokrytką i przykłada rękę do cierpienia świń, cieląt i kur w hodowlach przemysłowych. Że płacąc za kawałek ciała zwierzęcego podanego jej na piankowej tacy, dotuje zabijanie zwierząt w fabrykach, a równocześnie ratuje kotki i pieski. Czemu nie zjada potomstwa kotki, która się do niej przybłąkała, tylko opiekuje jej kociakami, a potem szuka im domów? Przecież mogłabym takiego przybłądę podhodować i nożycami do rozcinania korpusu kurczaka pociąć na kawałki kocie ciało, a z futra zrobić sobie torebkę, myślała Anna, tak jak Tinkebell, holenderska artystka, która w 2008 roku udusiła własnego kota i zrobiła z niego torebkę, żeby podkreślić obłudną postawę Holendrów wobec cierpienia zwierząt rzeźnych.

Od roku Anna przechodzi na weganizm, chce pożegnać się z własną dwulicowością, bo niby żal jej zwierzątek, ale zgadza się na ich niewolniczą eksploatację, by zjeść jajka, ser i pić mleko.

Annę zadziwia też hipokryzja Kościoła. Bo skoro księża opowiadają dzieciom na kazaniach, że ich świnki morskie trafiają do nieba, dlaczego nie zająkną się, co ze zwierzętami, które zżeramy. Czy poćwiartowane na kotlety świnię albo zmielone na steki krowy „wyjdą z nas” i na nowo utworzą postaci? Annę dręczy też myśl o tym, jak tym zwierzętom wyjaśnimy (tam w zaświatach), dlaczego gwałciliśmy jałówki i maciory, wciskając im do macicy albo do jajowodu spiralny kateter z nasieniem knura, a potem po ciąży i porodzie zabieraliśmy im dzieci, żeby je utuczyć i zjeść? Co my im powiemy, gdy one z kawałków, na które je tniemy, przyobleką się w swoje ciała? A właściwie co powiedzą im ci, którzy wierzą w opowieści o zbawieniu i łąkach niebieskich.

Z tej grozy ujadam w sobie i nic na to nie pomaga, bo nic nie da się robić, mam ciało i ono zawsze może komuś posłużyć (...)

(o Annie Q i verbum)

O swoich moralnych udrękach Anna napisała tom wierszy „Między nami zwierzętami”. Nie nazwałabym opublikowanych w nim utworów poezją, raczej publicystyką poetycką, na co Anna przystaje, wzdragając się przed podejrzeniem, że zadała sobie do napisania tomik pod tytułem „męczeństwo zwierząt”. Teksty, które nazywa minireportażami, pisała przez lata, niektóre wydały jej się zbyt brutalne w opisie, by je opublikować. Mimo to twierdzi, że kilku krytyków literackich napisało do niej, że boją się przeczytać jej książkę, bo wtedy nie będą już mogli udawać, że nie wiedzą, jakim cierpieniem okupione jest jedzenie mięsa. A dowiedzą się o tym nie tylko z fraz „Między nami...”, ale i z przypisów, w których Anna wyjaśnia czytelnikowi, na czym polega korowanie młodych cieląt albo kastracja bez znieczulenia nowo narodzonych prosiąt.

Lektury nie bał się Marian Turski, więzień obozów koncentracyjnych Auschwitz i Buchenwald, ale kiedy do Anny zadzwonił, wstrzymała oddech. Bała się, że go skrzywdziła, porównując cierpienia zwierząt hodowanych przemysłowo do cierpień ofiar obozów koncentracyjnych, co przed nią uczynili m.in. J.B. Singer i Theodor Adorno. Ale nie, nie czuł się skrzywdzony. Powiedział, że Anna ma prawo piętnować świat, w którym silniejszy skazuje słabszego na cierpienie.

Tym bardziej że Anna przeczuwa, iż ta niszcząca siła w każdej chwili może być użyta wobec niej. Bo jednego razu ludzie mordują zwierzęta, innego razu skazują na śmierć uchodźców, a jeszcze innego kobiety. I będzie tak, póki nie zniknie patriarchalny porządek wzmacniany katolickim praniem mózgu, dający przewagę jednych na drugimi (Anna przez lata była blisko Kościoła, jej znajomi mieli nawet podejrzenia, że zostanie zakonnica).

Nie, Anna nie wierzy, że to się szybko stanie. Bo na razie my, kobiety, zerwałyśmy się z łańcucha, ale wciąż go wlecemy przytroczony do szyi. Jego ciężar ujawnia się choćby wtedy, gdy reprodukcją patriarchalne wzorce, same krytykujemy inne kobiety za ich życiowe wybory. Anna pamięta swoje oburzenie na wieść, że jedna z jej znajomych, nieszczęśliwa w małżeństwie, opuściła męża i dwóch synów. Jak ona mogła zostawić dzieci? – myślała Anna, by chwilę później oburzyć się na siebie samą za swoje oburzenie właśnie, bo przecież mężczyźni robią to od zawsze i nikt się nie dziwi. Takich sytuacji jest w życiu kobiet całe mnóstwo, twierdzi Anna, dlatego nasze myślenie o innych kobietach też wymaga korekty, wtedy dopiero będziemy razem.

Jeśli zaś idzie o niejedzenie mięsa, to Anna nie ma złudzeń, że jej pojedynczy gest zmieni system. Ale może dzięki jej wyborom przynajmniej jedno zwierzę uniknie swego okrutnego losu, a potem kolejne i kolejne... Poza tym, jak na chrześcijankę przystało, wierzy, że jak się puka do ludzi, to drzwi w końcu zostaną otwarte. ●



Anna Augustyniak
„Między nami zwierzętami”,
wyd. słowo/obraz terytoria,
Gdańsk 2020